Nr. 115. We Lwowie Sobota dnia 25 Kwietnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjac. l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 24. kwietnia.

Pro 174; *contra* 61. Taki jest wynik głosowania po przeprowadzeniu jeneralnej dyskusji nad sprawozdaniem komisji dla reformy wyborczej. Gdyby zatem rządowi szło o formalny sukces, miałby go. Cyfrowo jest to zawsze poważna większość, podczas gdy mniejszość jest stosunkowo dość szczupła. Ze stosunku głosów nie można jednak jeszcze mieć wyobrażenia o usposobieniu panującem wśród wybranych prawodawców: nie wszyscy, którzy głosowali za przejściem do rozprawy szczegółowej, są przyjaciółmi reformy wyborczej; nie wszyscy, którzy oddali głosy przeciw, są istotnie jej przeciwnikami. Pod tym względem miał jeneralny mowca za przejściem do rozpraw szczegółowych rację, że przedłożony projekt reformy wyborczej jest dziełem kompromisowem, a jako taki nie może nikogo interesowanego zachwycić, że jednak z drugiej strony nikogo nie rozczarowuje. Można atoli w tym kierunku iść jeszcze dalej.

Projekt rządowy jest niezawodnie dziełem kompromisowem, ale na kompromis ten nie zło żyły się czynniki interesowane z wolnej woli. Kompromis przychodzi z reguły do skutku z wolnej, a nie przymuszonej woli — po wzajemnych koncesjach i ustępstwach. To należy do istoty kompromisu. Owoż dopóty czynniki interesowane same miały decydować o kompromisie, dopóty same miały decydować o tem, co i ile jedna lub druga strona na rzecz wspólnego dzieła ma koncedować, kompromis nie mógł jakoś żadną miarą przyjść do skutku. Przypominamy czasy koalicji, czasy słynnych „zasad kierujących" i bezmiernych rozpraw komisyjnych i podkomitetowych pod rządami księcia Alfreda Windischgraetza.

Musiał dopiero nastać rząd, który z gotowym w najdrobniejszych szczegółach przyszedł projektem i narzucając niejako czynnikom interesowanym swoje zdanie, zmusił je do kompromisu. Zbyt pochlebnie to o większości ciała prawodawczego, które ma uchwalić reformę wyborczą, nie świadczy, ale ostatecznie pokazuje, że innej drogi wyjścia nie było. Kto sam się nie umie zdobyć na coś pozytywnego, musi być wdzięcznym, gdy mu się pracę ułatwia. Większość parlamentu znajdowała się w tem położeniu i dla tego z konieczności przyjmuje kompromis. Ale i owa mniejszość, która głosowała przeciw przejściu do rozpraw szczegółowych, nie jest prawdziwą opozycją. Wierzymy chętnie, że żywiołom demokratycznym reforma wyborcza wedle projektu rządowego i elaboratu komisyjnego nie wystarcza. Pragną one więcej, a to się zgadza najzupełniej z ich zasadami i programami. Ale wiadomo z góry, że te stronnictwa opozycyjne postanowiły w rozprawie szczegółowej domagać się daleko idących zmian, na wypadek ich odrzucenia zaś głosować za projektem rządowym. Ze stanowiska taktyki parlamentarnej mogłaby taka aprobata z góry przedłożenia rządowego ze strony opozycji wydawać się dziwną, w gruncie rzeczy jednak można zachowanie się opozycyjnych Młodoczechów i skrajnych demokratów socjalistycznych zrozumieć. I oni wszak nie są do tego stopnia naiwnymi, aby nie wiedzieć, że lepszy wróbel w ręku...

* * *

Według zapewnień, nadeszłych z Budapesztu, dymisja ministra wojny jenerała kawalerji Krieghammera, mimo wszelkie zaprzeczenia, ma być rzeczą postanowioną. Następuje ona, jak wyraźnie zaznaczają, li ze względów zdrowotnych. Co się tyczy następcy jenerała Krieghammera, wymieniano dotychczas w pierwszym rzędzie fmp. Guttenberga i Holda. Pierwszy był zastępcą szefa sztabu jeneralnego armji, a jest obecnie przedlitawskim ministrem kolejowym, drugi został dopiero w roku ubiegłym komenderującym jenerałem w Insbruku. Powołaniu obecnego ministra kolejowego gotowa stać na przeszkodzie okoliczność, że należy do młodszych jenerałów, a obecny swój stopień piastuje dopiero od 28. kwietnia 1895. Jenerał Hold jest w randze znacznie starszy, datuje się ona bowiem od 31. października 1890. Ale i on ma przed sobą zarówno w tej właśnie randze, jakoteż w stopniu jenerałów broni kilku starszych jenerałów bardzo wybitnych, zasługujących na uwzględnienie, a w szczególności fmp. Alberiego i jenerałów broni Reinländer'a, Merkla, Kovacsa i Galgotzy'ego. Jeden z tych jenerałów będzie niewątpliwie następcą jenerała Krieghammera. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jednak, uwzględniając wszystkie zachodzące okoliczności, szukać go należy między jenerałami: Guttenbergiem, Holdem i Merklem, którego jako długoletniego szefa sekcji w ministerstwie wojny wymieniano już jako następcę jenerała Bauera. W sferach ściśle wojskowych życzonoby sobie, jak się zdaje, jenerała broni Reinländera, ale ostatecznie decydować także będą względy polityczne i administracyjne, gdy miejsce po obecnym ministrze wojny będzie opróżnione.

* * *

Zmiany gabinetowe stały się we Francji rzeczą tak zwyczajną, że się o nich nawet dużo nie mówi. Ustąpienie gabinetu pana Leona Bourgeois'a przecież wyróżnia się od zwykłej dymisji gabinetowej i dlatego żywszą wywołuje dyskusję. Dotychczas z reguły tylko izba deputowanych obalała gabinety — tym razem atrybucję tę wziął na siebie senat. Walka trwała — jak wiadomo — dość długo, a pan Leon Bourgeois opierał się wszelkiemi siłami pretensjom, podniesionym ze strony senatu. Tylko izbie deputowanych chciał przyznać prawo obalania ministerstw — zaufanie senatu mogło być rzeczą obojętną. Rozumie się samo przez się, że izba potakiwała temu zapatrywaniu. Ostatecznie jednak zmiękł pan Bourgeois. Miał przed sobą alternatywę: ustąpić, albo dopuścić się naruszenia ustaw konstytucyjnych. Wybrał pierwsze i dobrze zrobił. Czy można to samo powiedzieć o senacie, nie wiadomo. Sądzimy, że odmowa kredytów na Madagaskar nie była najwłaściwszą sposobnością do obalenia gabinetu. Senat mógł zmusić pana Bourgeois'a do kapitulacji, ale przy innej sposobności.

Pierwszy prezydent.

W bieżącym miesiącu upłynęło ćwierć wieka od czasu, w którym autonomiczna rada miejska przystąpiła do wyboru pierwszego prezydenta *). Jak wiadomo, statut m. Lwowa, po długich i uciążliwych staraniach uzyskał sankcję monarszą dopiero 14. października 1870. W dniach 25 i 26. stycznia 1871 odbyły się pierwsze wybory 100 radnych — a w dniu 9. marca przystąpiła rada miejska do wyboru prezydenta. Wybór ów nie był łatwym gdyż wówczas podobnie jak kraj cały, tak i miasto podzielone było na dwa obozy, na których czele stali dr. Franciszek Smolka, reprezentujący opozycję i dr. Florjan Ziemiałkowski, reprezentujący stronnictwo ugodowe. Dwa te nazwiska starczyły za hasła, ponieważ zaś obaj zasiadali w radzie, to też około nich głównie skupiał się cały interes wyboru. Dr. Ziemiałkowski, zniechęcony przebiegiem wyborów do sejmu i sposobem, w jaki przeciwko niemu walczono, oświadczył, że wyboru na prezydenta stanowczo nie przyjmie — wobec czego wybór dr. Smolki zdawał się być zapewnionym. Tak się jednak nie stało — i pierwszy wybór musiał przejść przez kilka faz. W dniu 9. marca 1871 r. zebrało się 99 radnych pod przewodnictwem seniora rady Kaspra Boczkowskiego, który w krótkiej przemowie wezwał zgromadzonych do wyboru prezydjum. Przewodniczącym komisji skrutacyjnej był dr. Antoni Małecki.

Rezultat był następujący:

Dr. Franciszek Smolka	36	głosów
Juljan Szemelowski	32	„
Aleks. Jasiński	22	„
Dr. Marceli Madeyski	2	„
Dr. Florjan Ziemiałkowski	1	„
Pustych kartek	6	„

Ponieważ nikt nie otrzymał wymaganej statutem liczby 51 głosów, przystąpiono do ponownego wyboru. Tym razem głosowało 96 radnych, a rezultat był następujący:

Dr. Franciszek Smolka	36	głosów
Juljan Szemelowski	36	„
Aleksander Jasiński	23	„
Dr. Marceli Madeyski	1	„

Ponieważ i teraz głosowanie pozostało bez rezultatu, zarządził przewodniczący w myśl §. 29. ordynacji wyborczej, ściślejszy wybór między drem Smolką i Szemelowskim. W czasie kilkuminutowej przerwy wyłoniła się kwestja, czy przy ściślejszym wyborze trzeba 51 głosów, czy wystarcza zwykła absolutna większość?

Radni pp. dr. Höuigsmann i dr. Wolski, wychodząc z założenia, że intencją prawodawcy było zapewnienie prezydentowi absolutnej większości, domagali się utrzymania ilości 51 głosów — inni byli odmiennego zdania. Ponieważ nieukonstytuowana rada nie mogła powziąć ważnej uchwały, przeto przewodniczący „zapytał" zebranych o ich zdanie. Większością 51 głosów przeciw 45 oświadczyli zebrani, że zdaniem ich do ważności wyboru trzeba i przy ściślejszem głosowaniu 51 głosów. Przystąpiono więc do wyboru ściślejszego. Na 92 ważnie oddanych głosów otrzymali:

Dr. Franciszek Smolka	47	głosów
Juljan Szemelowski	45	„

Prócz tego oddano 2 kartki białe i 2 kartki opiewające na nazwisko Aleksandra Jasińskiego. Teraz powstała nawet między zwolennikami absolutnej większości rozterka o to, jak tę absolutną większość obliczać. Byli bowiem tacy, którzy wliczali i te 4 głosy, a w takim razie absolutna większość wynosiłaby 49 głosów!

Wobec niemożności porozumienia się, zgodzono się ostatecznie na wniosek dr. Ziemiałkowskiego, ażeby ostatni rezultat przedłożyć władzom wyższym i oczekiwać ich zatwierdzenia. Tymczasem dr. Smolka bawiący wówczas we Wiedniu, zrzekł się dobrowolnie wszelkich praw, jakie ewentualnie mógł nabyć. Rezygnacja jego przyjętą została na posiedzeniu rady 53 głosami przeciw 36. Długo trwały pertraktacje i dopiero 24. kwietnia 1871 przystąpiono do nowego wyboru prezydenta. Głosowało 92 radnych w sposób następujący:

Dr. Ziemiałkowski	53	głosów.
Dr. Smolka	32	„
Dr. Madeyski	2	„
Wieczyński	1	„
Szemelowski	1	„
Białych kartek	4	„

Publiczność tłumnie na galerjach, korytarzach i przed ratuszem zebrana, powitała 51. głos hucznymi oklaskami i okrzykami radości. Tymczasem dr. Ziemiałkowski nie przyjął wyboru. W dłuższej, prawdziwie pięknej mowie, wyłuszczył przyczyny tego postanowienia, twierdząc, że z tak małą większością nie mógłby skutecznie pracować dla miasta. W odpowiedzi na to dr. Wolski postawił wniosek nie przyjęcia rezygnacji dra Ziemiałkowskiego, a pp. Boczkowski, Wacław Dąbrowski, dr. Hoffman i Wieczyński wzywali go w imię karności obywatelskiej, ażeby wybór ten przyjął. Wniosek Wolskiego przyjęty został wśród burzliwych i radosnych okrzyków zgromadzonej publiczności 90 głosami przeciw 2!

Dr. Ziemiałkowski wzruszony do głębi tym dowodem zaufania, oświadczył wreszcie, że mandat przyjmuje i zawołał: „Oby w sali tej po wiek wieków walczono tylko o zasady, tylko o dobro miasta — a nie osoby"...

Tak się odbył wybór pierwszego prezydenta — który rządził miastem szczęśliwie i z pożytkiem do 23 kwietnia 1873 r., t. j. do chwili, w której powołany został na ministra dla Galicji**).

Dnia 28. kwietnia zwołał radę na nadzwyczajne posiedzenie, zgłosił swą rezygnację, po przyjęciu której pożegnał radę, przyrzekając: „**że jeżeli na nowem stanowisku nie wiele może dobrego zdziałać potrafi, to z pewnością nie jednemu złemu zapobiegnie**".

Kończąc to wspomnienie, dodajemy, że wiceprezydentem w czasie tym był p. Aleksander **Jasiński**, późniejszy prezydent, delegatem zaś dr. Marceli **Madeyski**, późniejszy wiceprezydent.

* * *

Z członków rady zasiadających w pierwszej kadencji, jest w obecnej radzie tylko **sześciu**, a mianowicie pp. **Baczewski** Józef Adam, dr. **Gerstman** Teofil, **Gubrynowicz** Władysław, dr. **Małecki** Antoni, **Niemczynowski** Stanisław i **Walichiewicz** Michał. **Bez przerwy** jednak zasiada w radzie miejskiej tylko jeden jej członek, a mianowicie dr. Antoni **Małecki** — radny jubilat. Jest on i z tego względu najstarszym, że wybrany został w r. 1861 po raz pierwszy, ale mandatu nie przyjął.

Obok niego tylko jeden z członków rady, a mianowicie p. Adam Baczewski był członkiem rady z przed r. 1870 — zasiadał bowiem od r. 1866—1873, i 1883 aż do chwili obecnej.

Obok dra Antoniego **Małeckiego** najdłużej piastują **bez przerwy** mandat radziecki dr. **Radziszewski** Bronisław, **Zacharyewicz** Juljan i **Zima** Franciszek, którzy zasiadają w radzie bez przerwy od 26. stycznia 1874, a wreszcie p. **Heppe** Edward od 6. czerwca 1876.

*) W ciągu XIX wieku nie był to pierwszy wypadek, gdyż w roku 1848 wprowadzono w życie t. z. „Ustawę prowizoryczną dla król. miasta Lwowa", dokonano wyboru wydziału i wybrano trzech prezesów: pierwszego w osobie dr Michała **Gnoińskiego**, drugiego w osobie Wincentego **Ziętkiewicza** i trzeciego w osobie ks. Leona **Sapiehy**. Urząd swój mieli pełnić kolejno — jednakże już w listopadzie wydział ów został rozwiązany. Rządy miasta przeszły znów w dłonie mianowanych burmistrzów. Byli nimi: Karol Höpflingen-Bergendorf (1849 1859), Franciszek **Kröbl** (1859—1869), Juljan **Szemelowski** (1869 i 1870).

) Był to drugi prezydent m. Lwowa, który zasiadał w radzie korony. Burmistrzem bowiem Lwowa w czasie od kwietnia do czerwca 1848 roku był także hr. Agenor **Gołuchowski, późniejszy namiestnik i minister.

Nasi wygnańcy w gubernji archangielskiej.

Dowiadujemy się, że jeden z zesłanych, mianowicie Jabłoński, w parę dni po przybyciu do Szenkorska rozchorował się i zmuszony był położyć się do łóżka. Dostał on ostrego reumatyzmu, a następnie stracił władzę w nogach i rękach. Zatelegrafowano do Archangielska do jednego z wygnańców, który udał się do gubernatora, prosząc, by pozwolił mu udać się do Szenkorska dla dopilnowania chorego, pozostającego bez żadnej opieki. Gubernator pozwolił Konieczce wyjechać do Szenkorska, który prawdopodobnie, tam zostanie, Jabłoński o tyle przyszedł do zdrowia, że odzyskał władzę w rękach i nogach, lecz lekarz miejscowy utrzymuje, że klimat gubernji archangielskiej jest dla niego zabójczy, gdyż pacjent ma usposobienie do suchot. Jaski, załączywszy świadectwo lekarza, wysłał prośbę do ministra spraw wewnętrznych, by go z powodu zdrowia przetranslokowano do gubernji bardziej południowej. Odpowiedzi jeszcze nie otrzymał.

Karol Wołowski po odbyciu powinności wojskowej, w grudniu wyjechał do Lublina, a ztamtąd do Warszawy dla odwidzenia rodziny. Tu go w kilka tygodni po przybyciu aresztowano i wsadzono do więzienia, zkąd wysłano do Odessy dla odczytania wyroku wobec roty. W odeskiej tiurmie 5 dni oczekiwał etapu, dążącego do Kijowa. W Odessie nie pozwolono mu widzieć się z siostrą. Widział się dwa razy tylko z żoną, mieszkającą w Odessie, a którą poślubił w Warszawie na 8 godzin przed swojem aresztowaniem. W Kijowie, w tak zwanej *pere sylocznoj tiurmie* spędził sześć nocy i pięć dni, oczekując na wyruszenie dalej etapu. Według ogólnego zdania więzienie kijowskie jest okropne. Panują tam zimno, smród, brudy i pluskwy. Prócz tego przebywał w ciasnej komorze z kryminalistami i dawano mu pożywienie wprost obrzydliwe. Nie dają więźniom ani poduszki, ani materaca, a nawet siennika.

Do Archangielska przybył 30. marca. Z Wołogdy pozwolono mu jechać na własny koszt. Z matką w drodze nigdzie nie spotkał się. Widocznie taki był rozkaz, by się nie mogli spotkać. Pozwolono mu zostać w Archangielsku do rozpoczęcia nawigacji po Dźwinie północnej, a następnie wysyłają do Keni. Sądząc z tego, że po kilku dniach odwilży spadły znowu śniegi i nastąpiły dotkliwe mrozy, dochodzące do 28 stopni R., nawigacja rozpocznie się chyba dopiero w końcu maja, i Wołowski prawdopodobnie do 19. czerwca zostanie w Archangielsku. Archangielska gubernja coraz bardziej zaludnia się wygnańcami.

Od nowego Roku, prócz odeskich, zesłano do archangielskiej gubernji 20 Polaków, należących do klasy robotniczej. O książki polskie w Archangielsku nie łatwo. Z pism perjodycznych przychodzą: *Kraj*, *Rola*, *Wiek*, *Wędrowiec*, *Tygodnik ilustrowany* i *Przegląd katolicki*.

Budowa nowego kościoła postępuje. Z rozpoczęciem nawigacji przybędzie z Warszawy obraz, zamówiony do wielkiego ołtarza, a w czerwcu ma nastąpić konsekracja kościoła. Składki głównie napływają z Warszawy.

Curiosum.

Goniec Wielkopolski ogłosił niedawno pod tytułem „Ukaz królika" rozporządzenie znanego powiatowego inspektora szkolnego p. Hasemanna, zabraniające odbywania aktu poświęcenia wielkanocnej święconki w budynkach szkolnych, jak to się gdzieniegdzie odbywało dla dogodności księdza i ludności wiejskiej.

P. Hasemann nie wyparł się tego czynu, a nawet w świeżej deklaracji przesłanej *Gońcowi Wielkopolskiemu* uznał za stosowne dać upust swej nienawiści do Polaków w tak komiczny sposób, że dla rozweselenia naszych czytelników podajemy tę próbkę stylu i sentymentu król. pruskiego inspektora szkolnego, ustanowionego w polskiej dzielnicy, i przytaczamy ją *in extenso* w oryginale:

„Nach den herrlichen Tagen von Lemberg, bei welchen die vom Wein begeisterte Zunge der Vertreter der polnischen Nation mit dem Verstande derselben durchging (! *P. R.*) wurde ich von der in heilen Haufen erschienenen polnischen Schlachta (besonders zahlreich vertreten waren die Magnatenfamilien Kaczmarek und Ratajczak) auf dem Blachfelde von Schmiegel einstimmig zum König des neu zu errichtenden polnischen Reiches erwählt. Ich habe die Wahl mit Dank angenommen und versichert,

(32)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— Boże! — syknął wśród głębokiej ciszy nocy, głosem dławionym namiętnością i jakby w niej czerpanem cierpieniem — Stefo! ja ci powtarzam. Ja się z tobą żenić nie mogę... Oh! ja nieszczęśliwy! Ja się z tobą żenić nie mogę, bo bym zabił mą starą matkę, bo bym posiał nieszczęście we własnem gnieździe... Oh! Boże! Boże...

Urwał, bo mu dłoń kobieca zamknęła usta i usłyszał głos Stefy, dobywający się z wysiłkiem i cierpieniem z jej wezbranej piersi.

— Cicho... któż ci o małżeństwie mówi?

. . . .

Pani Olimpja miała zwyczaj wstawać o godzinie szóstej rano i sama sobie parzyć kawę na spirytusowej maszynce.

Okna jej pokoju dawały widok na ulicę, a do tego pokoju dotykała nysza, oświetlona słabo oknem, wychodzącem na klatkę schodową. W tej nyszy mieściła się owa, wieczorem przygotowana kawa i śmietanka. W tej nyszy odbywała się manipulacja odgrzewania przysmaku, do którego zrywała się do dnia pani Olimpja.

Dnia tego, obudziwszy się, odrazu po większej jasności w komnacie poznała, iż zaspała nieco. Zerwała się, zarzuciła szlafrok i wybiegła do nyży.

— O! Zaspała dobrze... Wielkie okno w dachu prawie oświetlało zwykle w porze jej wstawania ciemną klatkę schodową.

W chwili, gdy zamierzała potrzeć zapałkę i zapalić spirytus, zastanowił ją szelest jakiś na schodach.

Ciekawa, a była ciekawą niezmiernie domowych spraw, zbliżyła się do okna i przyłożyła twarz do szyby.

— Cóżby to było? Służba o tej godzinie zwykle spała jeszcze.

Patrzyła, oczom nie wierząc. Jedną ręką chwyciła się za serce, które ją zabolało, drugą oparła się o platformę okna, bo nogi jej zadrżały.

Hrabia zamknął był drzwi od salonu za sobą i wychodził. Nasunął na siebie futro, którego nie zapiął nawet i na palcach schodził po miękim dywanie schodów, jakby pijany, poszukując ręką co chwila poręczy.

Wreszcie zniknął jej z oczu. Usłyszała tylko, jak otwierał wielkie drzwi wychodowe kluczem, który musiał mieć z sobą.

I byłaby długo słyszała jeszcze jego kroki, uderzające po bruku alei, byłaby je słyszała siłą swych nerwów aż do mieszkania hrabiego, znajdującego się w środku wielkiego miasta, gdyby jej nogi nie odmówiły posłuszeństwa a obałamucone, jakby wyrwane z posad zmysły przytomności.

Opuściła się na podłogę, z zapałką zaciśniętą w ręku, pociągając za sobą rękawem szlafroka garnuszek śmietanki.

Tak ją, w dwie godziny później, zastała służąca.

Gdy się obudziła i ocuciła, przyszła do przekonania, iż uległa halucynacji, zdenerwowana bzdurstwami literatów, dla których największą miała w gruncie pogardę, a których przez kilka godzin z rzędu słuchać musiała.

Ledwie, jakiś instynkt powstrzymał ją od podzielenia się swą halucynacją ze służącą i domownikami. A w sny, widzenia, zjawiska wierzyła ślepo.

I byłaby uwierzyła dnia tego na zawsze w halucynację zjawiska, tak niezwykłego, tak anormalnego, tak miejsca w jej głowie znaleść niemogącego, gdyby w kilka dni później, a odtąd bardzo często, halucynacja ta się nie powtarzała.

I wiele później, gdyby ją kto był nagle zbudził ze snu i o to zapytał, byłaby przysięgała, że ulegała uporczywej halucynacji.

Potrzebowała całej siły swych władz umysłowych, całego skupienia swych obserwacyjnych zmysłów, całego arsenału wspomnień, które słyszała, by wierzyć, że w tym wypadku, śledząc nienawidzonego Holsztyńskiego, była przy zdrowych i nieobałamuconych zmysłach.

V.

Ona, różowo-biała pani Olimpja, przeczysta wdowa, która całe życie nie wierzyła wogóle w romans, która nie pojmowała go, jak nie pojmują pewni ludzie pewnych rzeczy, przechodzących ich pojęcia, musiała uwierzyć w taką monstrualność, jak romans Stefy.

Gdy czasem zatapiała się myślą w tej monstrualności dlań niepojętej, doznawała bolu mózgu tak silnego, ciśnienia w skroni tak uporczywego, że opuszczała miejsce, w którem ją to cierpienie jak paraliż chwytało.

Stefa miała romans z Holsztyńskim, Stefa! Stefa jej siostrzenica! Stefa siostra ś. p. doktora! Miała romans! taki romans, jakto opisywać bawili się francuscy romansopisarze, którym swoją drogą ona nigdy dotąd nie wierzyła. Miała romans prowadzony z całym swym zbrodniczym orszakiem, nocnych schadzek i skandali. I ten sam dach, który wisiał nad jej głową, pokrywał tę zbrodnię.

Miała jednakże tyle taktu, że nigdy niczem się nie zdradziła przed Stefą, że wie wszystko, tak przynajmniej sądziła. Nie uczyniła tego jednakże przez poczucie pewnych subtelności, lub z obawy przed despotyczną panną. Uczyniła to z tej prostej przyczyny, że nie wiedziała, jakby to mogła wyrazić, a wyrażając to, jakąby odpowiednią wtedy mogła przyjąć moralnie i fizycznie pozycję.

Sądziła, że takie odkrycie powinno było ją zabić na miejscu. Skoro jej jednakże nie zabiło, mówić o niem nie mogła.

Ta tajemnica gniotła ją moralnie ciężarem, nie dającym się z żadną wagą porównać. Wstydziła się ludzi, służby, znajomych, przechodniów na ulicy. Cierpiała od świtu do nocy, a każda godzina tego dotkliwego cierpienia, wzmagała w jej sercu jedne i jedyne namiętne uczucie całego jej żywota, uczucie nienawiści do hrabiego.

Jakże ona go nienawidziła! tego pana, który mimowolnie przez zapomnienie, grywał sobie teraz w tym domu rolę pana, zaledwie w drobnych rysach bystremu dostrzegaczowi uchwytną.

Ale pani Olimpja, gdy chodziło o zebranie dokumentów na Holsztyńskiego, stawała się obserwatorem, anatomem duszy.

A grała tak genjalnie komedję, że Stefa chwilami się pytała, czy znanym jej jest stosunek, łączący ją z hrabią.

I gdy wszyscy w pałacyku, w Alejach, wiedzieli, czego się trzymać co do roli hrabiego w tym domu, to służba o romansie Stefy mówiąca, jak o chlebie codziennym, ukrywała go, jakby najgłębszą tajemnicę, przejęta zasadami swego mieszczańskiego i bezmyślnie, ale głęboko uczciwego wychowania.

Służba, mająca także swoją etykę, w głównych zarysach, może od naszej wyższą, trzymała się na baczności, aby nie odkryć tej różowo białej pani, temu staremu dziecku, tajemnicy, która, sądzili, zabiłaby to zimne, ale przepisowe serce.

Co ona cierpiała?

Zmuszona do ciągłego towarzystwa dwojga istot, obałamucających każdym krokiem, każdem słowem wszystkie jej pojęcia!

Co ona cierpiała, śledząc zmiany zachodzące na obliczu Stefy, którą uważałaby za najnieszczęśliwszą istotę pod słońcem, gdyby nie przypuszczała w głębi tajników swej duszy, że ta istota była — potworem.

Tymczasem rzeczy szły koniecznym biegiem, w których nikt nie zważał na cierpienia pani Olimpji, wybuchające czasem przy czarnej kawie potokiem łez, ginących w pomroce nyszy.

Upływała zima.

Stefa pozrywała większą część swych stosunków. Willa była przeważnie cichą, a płynęło w niej życie monotonne, zamknięte, tak do siebie podobne, w wielkiem szczęściu i w wielkiej niedoli, w tych dwu żywiołach przecież sobie przeciwnych, a mimoto zmuszających ludzi do zamykania się w sobie.

Hrabia, jeźli opuszczał Warszawę, to na dni kilka, dla interesów, dla widzenia matki, dla spotkania narzeczonej. Zresztą przesiadywał w mieszkaniu panny Staryńskiej, w saloniku z kominkiem, w którym upłynęła pierwsza godzina ich spotkania się w Warszawie, z którego często, aż do mieszkania pani Olimpji dolatywały szalone śmiechy wybuchów wesołości, czy radości.

Ale dolatywały ją one coraz rzadziej.

Holsztyńskiego oblicze pokrywało się codzień wyraźniejszą mgłą smutku i moralnego cierpienia, a uważająca je Stefa, robiła się coraz poważniejszą i więcej w sobie skupioną.

Zresztą nadchodziło lato, ze swą pierwszą wliczoną weń wiosny połową..

(Ciąg dalszy nastąpi).

dass ich am ersten Tage meines neu gebackenen polnischen Königthums zunächst eine Reihe waschechter Polen, zum Beispiel: Admiralski, Schroederski, Wollschlägerski, an den nächsten Bäumen aufknüpfen lassen werde, darnach aber die leichtfertigen Verschwender von Druckerschwärze.

Noch ist Polen nicht verloren, *Goniec!*

D r *Goniec* ist echt polnisch: bald nennt er mich Hasemann, bald Haseman.

Schäme Dich, *Goniec!*

Ich stelle fest, dass ich stolz bin auf meinen ehrlichen Namen Hasemann; ich würde freilich auch nichts dagegen einzuwenden haben, wenn ich schliesslich zur Familie Hasemann gehörte. Steht doch ein Hasemann an der Spitze des so polenfreundlichen HKTvereins, dessen Mitglied zu sein auch ich den Vorzug habe.

Der Artikel *„Ukaz królika"* beschäftigt sich des Weiteren mit meiner Person. Auf das dort gebogte vermag ich leider nicht einzugehen, da ich von der polnischen Sprache nur wenig mehr verstehe, als der Papst: *„nic"*, ich ausserdem noch; *„psa krew"*.

Merke Dir das, *Goniec*.

Leider habe ich noch nicht Gelegenheit an dem „blutigen Schweisse der edlen Polen" mich zu mästen — pfui, wie unappetitlich, *Dziennik*. Auch erfreue ich mich nicht der Fülle von irdischen Gütern, wie von Hasemann. Wünscht der *Goniec* sich mit mir zu unterhalten, so bitte ich um eine authentische Uebersetzung seiner Herzensergüsse und um gefällige Zusendung aller Artikel, die sich auf mich beziehen.

Denk Du daran, mein tapferer *Goniec!*

Der Redaktion stelle ich Vorstehendes zum Abdruck in *Goniec* zur Verfügung. Geschieht es nicht, so stelle ich dasselbe **24** Stunden später einer anderen Redaktion zu.

Hasemann, Kreis-Schulinspektor".

Dodajemy, że *Posener Ztg.* uważa powyższą pisaninę za tak monstrualną, że nie może dać wiary, żeby autorem jej mógł być król. pruski powiatowy inspektor szkolny. Komentarze zbyteczne!

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 25. kwietnia.

O godz. 6. wiecz. w sali XII. uniwersytetu zebranie miesięczne Tow. ludoznawczego, na którem prof. dr. Dybowski wypowie [illegible] kwestji tak zwanej kobiecej ze stanowiska nauk przyrodniczych.

W sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza pogadanka Tow. pedagogicznego. Początek o godz. 6. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Sztygar". Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Sobota (25.): Marka ew. Wschód słońca o godzinie 4. minut 59, zachód o godzinie 6. minut 56.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce kogury.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: brzany, certy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, raki (samce) 16 cm. długości.

Z armji. Jenerał-major Józef Zaleski, został mianowany komendantem 6. brygady kawalerji w Stanisławowie. — Jenerał dywizji Henryk hrabia Lamberg mianowany komendantem dywizji kawalerji w St nisławowie.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy zamianował Franciszka Wasiucha adjunktem kancelaryjnym tarnowskiego sądu obwodowego.

Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował Zygmunta Dąbrowskiego, Marka Kreto i Marjana Hellera kancelistami sądu obwodowego w Tarnowie, a Mieczysława Strobacha kancelistą sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Uczczenie prof. dr. Kuballi. Deputacja Koła literackiego we Lwowie, złożona z prezesów: dr. Wereszczyńskiego, prof. dr. Balzera i dr. Bartoszewskiego, wręczyła onegdaj dr. Kuballi dyplom członka honorowego Koła. „Podbiłeś serca nas wszystkich — opiewa dyplom — którzy uwielbiamy w tobie [illegible] Wiedza ojczysta chlubi się tobą jako jednym z najznakomitszych pracowników, społeczeństwo otacza cię szacunkiem najwyższym, my wreszcie z hołdem czcimy w tobie [illegible] jest darem serca ludzkiego".

Ornamentykę dyplomu, wygotowanego na pergaminie wśród emblematów nauki i wiedzy rozpoczyna godło konfraterni literackiej z Matką Boską u szczytu.

Z powodu zgonu ks'ędza biskupa Pelesza. uchwalił wydział krajowy na wczorajszem posiedzeniu: wysłać na ręce grecko-katolickiej kapituły biskupiej w Przemyślu pismo kondolencyjne, w języku polskim i ruskim zredagowane, które podpiszą marszałek krajowy i wszyscy członkowie wydziału krajowego; złożyć na trumnie wieniec z napisem na szarfach w języku polskim i ruskim: „Wydział krajowy biskupowi Peleszowi". W pogrzebie, który się odbędzie w poniedziałek dnia 27. b. m. o godzinie 8. rano, wezmą udział imieniem reprezentacji kraju marszałek krajowy Stanisław hrabia Badeni, oraz członkowie wydziału krajowego dr. Hoszard i dr. Sawczak.

O losie emigrantów naszych w Brazylji wiedeńska *Politische Correspondenz* otrzymała z Rio Janeiro następującą korespondencję: „Około 1200 emigrantów z Galicji od przeszło półtrzecia miesiąca znajduje się na wyspie Ilha das Flores w zatoce Rio Janeiro i jeszcze z kilka tygodni będą musieli na tej wyspie pozostać, zanim ich wpuszczą do kraju. Między tymi emigrantami panuje straszna nędza. Umieszczeni w prowizorycznych, brudnych barakach cisną się jak śle zie w beczce, w skutek czego ch rują, a dzieci prawie już wszystkie wymarły. Pogrzeby odbywają się bez księdza, bo go nigdzie w pobliżu nie ma. Bardzo dokucza im brak wody; mieszkańcy Rio Janeiro składają drobne datki dla nich, aby umożliwić im sprowadzenie sobie wody. Ludzie ci są bliscy rozpaczy. Oprócz nich około 2000 emigrantów galicyjskich znajduje sie w schronisku koło Pinheiro na linji kolejowej wiodącej do Sao Paulo. Ludzie ci również w ogromnej znajdują się nędzy. Fakty te świadczą jak włościanie galicyjscy lekkomyślnie emigrują do „raju" brazylijskiego, gdzie czeka ich tylko głód i nędza".

Pomnik Sobieskiego. Komisja miejska, zajmująca się sprawą budowy pomnika króla Jana III. uchwaliła oddać wykonanie pomnika artyście rzeźbiarzowi p. T. Barączowi, a na miejsce pod pomnik wybrała plac na Wałach hetmańskich, naprzeciw kawiarni wiedeńskiej. Wczoraj rozpoczęła się robota około przygotowania placu pod pomnik. Jest więc nadzieja, że Lwów prędzej doczeka się pomnika Sobieskiego, niż Kraków pomnika Mickiewicza. — Żałować tylko wypada, iż postać króla Jana III. nie będzie odlana z bronzu, lecz wykuta w kamieniu. Wśród naszych klimatycznych stosunków kamień długo nie potrwa, poczernieje, pokruszy się, wydatek zaś acz dość znaczny, na odlanie figury w metalu, nie zubożyłby ostatecznie bogatej gminy lwowskiej, a stworzyłby dzieło, które skutecznie oparłoby się klimatowi i zębowi czasu.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Władysławowi Karawanowi, nauczycielowi ludowemu we Lwowie, na zmianę nazwiska na Kamiański.

Dyrekcja poczt donosi, iż urząd pocztowy i telegraficzny w Marjampolu nosić będzie na przyszłość nazwę: „Marjampol koło Halicza".

Honorowe obywatelstwo. Rada gminna m. Buczacza na posiedzeniu d. 20. bm. nadała jednogłośnie honorowe obywatelstwo Marjanowi br. Błażowskiemu, prezesowi rady powiatowej i dr. Janowi Bołoz Antoniewiczowi.

Koniec igrzysk olimpijskich. Z Aten donosi nam nasz przygodny korespondent (*Z. M*). Ostatni dzień igrzysk, poświęcony rozdawaniu nagród zwycięzcom, zgromadził w „stadion" nieprzeliczone tłumy publiczności. Długim szeregiem stanęli bohaterowie dnia przed stołem, [illegible] gałęziami [illegible] po kolei [illegible] z rąk króla. Do każdego z nich król wystosował przytem, prócz [illegible] i uścisnął [illegible] nazwiska rozlegały się [illegible] oklaski, [illegible] wspaniałą owację.

Gdy król oznajmił koniec olimpijskich igrzysk, tłumy zebranych osób ruszyły ku miastu, mianowicie pod pałac królewski i tam urządziły olbrzymią manifestację na cześć panującej rodziny. Przez cały [illegible] nieprzeliczone [illegible] zapadnięciem [illegible] gmach w [illegible] bohaterem maratońskim [illegible] pisma. [illegible] potroił [illegible].

Usiłowanie morderstwa. Przed ławą sędziów przysięgłych we Lwowie toczyła się onegdaj rozprawa karna przeciw Franciszce Nizińskiej, oskarżonej o zbrodnię usiłowanego morderstwa. Obwiniona [illegible] siedmnastoletnia [illegible] przed czterema laty [illegible] jednak nie [illegible]. Wówczas [illegible] Pollak. [illegible] występ[illegible]. Rodzina [illegible] zezwolona, i [illegible]. Pollak [illegible] matki, [illegible] zaręczył się z inną młodą panienką. Nizińska dowiedziawszy się o tem zagroziła mu, że go zastrzeli i sobie życie odbierze. W istocie też dnia 17. lutego r. b. wpadła wieczorem do winiarni Pollaka i dała do niego trzy strzały z rewolweru. Na szczęście żaden ze strzałów nie zranił Pollaka. Podczas rozprawy Nizińska tłómaczyła się, że ze zmartwienia nie wiedziała co robi i nie miała zamiaru zastrzelić Pollaka, lecz tylko sama sobie chciała życie odebrać. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, trybunał skazał Franciszkę Nizińską za zbrodnię usiłowanego morderstwa na trzy lata ciężkiego więzienia.

Socjalno demokratyczne ferje szkolne. Komitet wiedeńskich mężów zaufania stronnictwa socjalno-demokratycznego uchwalił, aby w dniu 1 maja b. r. dzieci „towarzyszy" nie szły do szkoły. Skoro rodzice świątkują, to i młodzież powinna mieć święto — tak rozumował wnioskodawca.

Stuletni jubileusz walk wolnościowych obchodzi w tym roku Tyrol. Jak wiadomo rozpoczęły się one były w r, 1796, a ukończyły dopiero w r. 1813. Dla uczczenie tedy setnej rocznicy rozpoczęcia tych walk, obchodzone będzie w lecie, a mianowicie w d. 21. czerwca ogólne święto narodowe, które naturalnie w stolicy kraju, w Insbruku, znajdzie swój punkt kulminacyjny. W programie znajduje się wielki pochód strzelecki, w malowniczych kostjumach, z ówczesnemi sztandarami i bronią, premjowe strzelanie do tarczy, wieczorem iluminacja gór sąsiednich, otwarcie wystawy krajowej itd.

Nowożytny Jonasz w brzuchu wieloryba. Pismo naukowe angielskie *Cosmos* opowiada następujący fakt: W miesiącu lutym 1895 r. statek używany do połowu wielorybów „Gwiazda północna" znajdując się w pobliżu pobrzeży Grenlandji, spuścił na morze dwie łodzie z rybakami, którzy spostrzegli olbrzymiego wieloryba. Rybacy wkrótce dognali wieloryba i zadali mu ranę zabójczą harpunem. Wijąc się w śmiertelnych konwulsjach, wieloryb uderzeniem ogona przewrócił jednę z łódek, skutkiem czego wszyscy rybacy wpadli do wody. Rybacy z drugiej łódki wydobyli z morza towarzyszy, z wyjątkiem jednego, który przepadł; rybak ten nazywał się James Bartley. Skoro wieloryb zdechł, rybacy wciągnęli go na pokład statku i zaczęli ćwiartować. Robota ta trwała 24 godzin i dopiero wtedy dostali się do żołądka. Zdumienie rybaków nie miało granic, skoro spostrzegli w żołądku Jamesa Bartley'a. Położyli go do łóżka i zaczęli cucić, rozcierając omdlałego, ale żywego. W ciągu dwóch dni ocalony był jakby szalony; nie można było wydobyć z niego ani słowa, ale w ciągu trzech tygodni wyzdrowiał i zaczął opowiadać swoje wrażenia z pobytu w brzuchu wieloryba. — „Pamiętam doskonale, jak uderzenie ogona wielorybiego przewróciło łódkę i jak ja wpadłem w wodę; skoro jednak znalazłem się w wodzie, wieloryb mnie połknął. Dostałem się do kanału pokarmowego, z powodu jednak jego wązkości posuwałem się naprzód bardzo powoli. Wreszcie skutkiem gwałtownego ruchu wpadłem do wielkiego, ciemnego woru. Oprzytomniawszy, domyśliłem się, iż znajduję się w brzuchu wieloryba Oddychać mogłem, aczkolwiek z trudnością; ale dokuczało mi straszliwe gorąco; rozpacz mnie ogarniała na myśl, iż ostatecznie muszę się zadusić; nareszcie zmysły mnie opuściły i zemdlałem". Fakt wydobycia z wieloryba Jamesa Bartley'a został stwierdzony protokołem, podpisanym przez kapitana statku i całą załogę. Po przewiezieniu Bartley'a do Londynu umieszczono go w szpitalu dla ostatecznego wyleczenia; okazało się jednak, że Bartley jest zupełnie zdrów, tylko skórę na twarzy i rękach miał uszkodzoną skutkiem działania wielorybiego kwasu żołądkowego.

Napad na redakcję. W warszawskiem *Słowie* czytamy: I znów, niestety, zmuszeni jesteśmy zanotować smutny fakt z naszego dziennikarskiego światka, fakt poszukiwania satysfakcji przez niezadowolonego z krytyki autora na drodze brutalnego gwałtu, który tym razem pociągnął za sobą krwawe następstwa. W ostatnim numerze *Muchy* pojawił się wierszyk, będący humorystyczną i satyryczną krytyką powieści kryminalnej Władysława Grajnerta pt. „Zbrodniarz" (Wł. Grajnert jest synem b. redaktora *Zorzy*). Niezadowolony z takiej oceny swej pracy autor, napisał sprostowanie, również wierszowane, w którem ośmieszał ów wiersz, *Muchę* i jej redaktora p. Władysława Buchnera. Sprostowanie to przesłał redakcji, która, naturalnie, pomieścić go nie chciała. Wówczas Grajnert wystąpił z pogróżkami i wreszcie we wtorek o godz. 3. po południu przysłał do p. Buchnera do redakcji, która zarazem jest prywatnem mieszkaniem p. B., jakieś indywiduum z kartką, którą wzywało go do zejścia na dół dla rozprawienia się z Grajnertem. P. Buchner żądaniu nie uczynił zadość, natomiast spodziewając się napadu na dom, w którym mieszka wraz z żoną i małem dzieckiem, wziął do kieszeni rewolwer. Wkrótce potem dał się słyszeć dzwonek, p. B. otworzył drzwi, ale w tej chwili Grajnert rzucił się na B, raniąc go w głowę, rwąc paznogciami twarz i dusząc za gardło. Użyte do pomocy przez Grajnerta indywiduum, dostrzegłszy rewolwer, po który sięgnął p. B, znikło. P. Buchner broniąc się strzelił z rewolweru, a strzał skaleczył Grajnerta w głowę ponad prawą skronią. Napastnik mimo tego nie puścił p. B, lecz w dalszym ciągu go dusił; w trakcie szamotania padł drugi strzał, który ranił Grajnerta w lewą stronę brzucha Walka zaczęta na piętrze przeniosła się na dół, gdyż Grajnert, chociaż ciężko ranny, nie wypuścił z rąk p. Buchnera i dopiero nadbiegli ludzie rozdzielili napastnika od napastowanego. Grajnerta odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie lekarze przystąpili bezzwłocznie do opatrunku. Pierwsza rana w głowę należy do kategorji lekkich, drugi jednak strzał, spowodowany prawdopodobnie już wypadkowo podczas szamotania się, zrządził poważne uszkodzenia w organizmie, a rana należy do śmiertelnych. Przy operacji musiano wyjąć część kiszki, operacja odbyła się pomyślnie, ranny do chwili gdy to piszemy, żyje i jest przytomny.

Baron Maurycy Hirsch, o którego śmierci donieśliśmy, był charakterystycznym typem miljonowego bankiera współczesnej epoki. Głośny potentat finansowy nie był figurą banalną. Miał „wielki styl" w brutalnej bezwzględności ogromnych operacyj pieniężnych. Ojciec jego był w Monachjnm nadwornym bankierem; uzyskał nawet tytuł szlachecki. Podstawą olbrzymiego majątku Hirscha stały się koleje tureckie, sieć komunikacyjna, łącząca wschód turecki z Wiedniem. Sprawa koncesyj na koleje ciągnęła się długo. Zajmowały się nią sfery dyplomatyczne i banki. Spory i zawikłane interesa między Turcją a Hirschem były nieustanne; rozstrzygały je sądy polubowne; orzeczenie rozjemcze znanego uczonego niemieckiego Gneista nałożyło na barona Hirscha obowiązek wypłaty dwudziestu pięciu miljonów franków odszkodowania. Ufundowawszy fortunę na przedsiębiorstwie tureckim, brał odtąd udział w operacjach giełdowych nie często, ale zawsze z sukcesem. Przed kilku laty usunął się od tak zwanego ringu miedzianego. Po bankructwie zakupił wszystkie zgromadzone zapasy z zyskiem miljonów. Cyfra majątku barona Hirscha nie może być dokładnie znaną. Obliczaną jest zazwyczaj na trzysta miljonów franków.

Bardziej zajmującą jest humanitarna działalność paryskiego krezusa Baron Hirsch utracił przed dwudziestu laty jedynego syna, liczącego lat trzydzieście. Od tego czasu rozpoczęły się ofiary na cele publiczne. Sferą jego działalności była w pierwszej linji poprawa bytu żydowskich współwyznawców. Na budowę ludowych szkół żydowskich w Galicji Hirsch utworzył fundację z dwunastu miljonów franków. Szkół tych obecnie istnieje czterdzieście jeden. Wielkiej akcji dały powód wydalania żydów z Rosji. Powstał wówczas plan żydowskiej kolonji w Argentynie. Z początku miał baron Hirsch zamiar utworzenia w Rosji fundacji z kapitałem pięćdziesięciu miljonów franków dla budowy żydowskich szkół rzemiosł i rolnictwa. Rząd rosyjski domagał się deponowania tego kapitału w Rosji; baron Hirsch chciał ofiarowaną sumę złożyć w angielskich walorach w Londynie. Układy rozbiły się; przystąpiono do projektu żydowskiej kolonizacji w Argentynie. Losy jej. w części niepomyślne, są znane. Na zakupionych obszernych posiadłościach osadzono kolonistów z obowiązkiem spłacenia pożyczonego kapitału. W ten sposób miała być utrzymana ciągłość akcji. Celem było przyuczenie żydów, zajętych handlem, do rękodzieł i rolnictwa.

Prócz szerokich planów do poprawy bytu izraelitów, płynęły z niewyczerpanej kasy bankiera beznstannie znaczne sumy na cele dobroczynne. Dla rozdawnictwa zapomóg i jałmużn utworzył baron Hirsch osobne komitoty we Wiedniu, Peszcie i Nowym Jorku. Każdy z komitetów otrzymywał 10.000 zł. miesięcznie do rozporządzenia. Fundacje dochodzą do sumy 100 miljonów franków. Po pożarze Stryja ofiarował baron Hirsch 100.000 zł. na odbudowę miasta.

Liczba listów, którą otrzmywał baron Hirsch, wkraczała poprostu w dziedzinę fantazji; pochodziły one ze wszystkich części świata i od osób ze wszystkich warstw społecznych, zwracających się do zmarłego z prośbą o wsparcie. Usiłowano w nim obudzić najróżnorodniejsze uczucia, od prośby do groźby.

Otoczony zbytkiem, żył podobno sam skromnie. Nie przyjęty do paryskiego Jockey-Clubu przeniósł się w ostatnich latach do Londynu. W majątkach swoich w Szkocji i na Węgrzech przyjmował na polowaniach księcia Orleańskiego i angielskich lordów. Liczył się do przyjaciół księcia Walji. Pozostawił wdowę i trzech braci. Spadkobiercą ma być wnuk jego, przed kilku laty adoptowany.

Powrót unitów. Z Odessy donoszą p. d. 14. kwietnia. Wczoraj o godzinie 9 wieczorem odjechali z Odessy na Podlasie do domu Unici: Mikołaj Michalnk 43 lat życia, Paweł Grzęszczak 43 lat i Andrzej Iwanink. — W roku 1893 za należenie do Bractwa Serca Jezusowego wraz z trzema kobietami skazani zostali na trzy lata wygnania do gubernji chersońskiej. Wszyscy pochodzą z gubernji siedleckiej, powiatu konstantynowskiego, gminy Olszanki, wsi Procheńki. Po ogłoszeniu manifestu z powodu zaślubin cara Mikołaja, każdy z nich osobno podał prośbę do ministra spraw wewnętrznych, by mu na mocy manifestu skrócono termin wygnania. Otrzymali odpowiedź na karcie korespondencyjnej od departamentu policji następującej treści; „Uwiadamia się, że prośbie o pozwolenie wrócenia do stron rodzinnych, stosownie do konkluzji jenerał gubernatora warszawskiego, minister nie może zadość uczynić."

Kilka dni temu upłynął termin ich wygnania i policja uwiadomiła ich, że mogą wracać domu. Kobiety zostały w gubernji chersońskiej, oświadczywszy, że nie życzą sobie wracać na Podlasie.

Poczucie godności narodowej, a. . pranumerata. Gdyby stary samotnik z Friedrichsruh nie miał tak żywiołowego wstrętu do łacińskiego alfabetu, a w dodatku rozumiał nieco po polsku, zatarłby niezawodnie ręce z radości po przeczytaniu jednego z tutejszych popołudniowych pism, które przedsiębiorczość swoją manifestuje w ten sposób, iż zostawiając na boku wszelkie iluzje o godności narodowej, za 5% opustem wysyła swoich prenumeratorów gwałtem... na wystawę pruską do Berlina. Korzyści, jakie społeczeństwo nasze ma odnieść z zetknięcia się oko w oko z kulturą germańską, są poprostu nieobliczone.

Nasi rolnicy wrócą z olbrzymim zapasem agronomicznych wiadomości i od razu podniosą wartość gruntu o 25%, naszym przemysłowcom rozjaśni się w głowach i po powrocie z wystawy pobiją konkurencję wszystkich fabryk zagranicznych, pedagogowie „zbadają drogi, jakiemi oświata przyczyniła się do dobrobytu", a każdy, kto pragnie rozrywek, znajdzie „taką ich rozmaitość, jaką inne wystawy popisać się nie mogą". Możemy więc tanim kosztem ucywilizować się dzięki istnieniu niemieckiej kultury w Berlinie i jej moralnej reprezentacji... we Lwowie.

Gdyby w tej dziwnej agitacji nie było zbyt wiele śladów wskazujących, że mamy do czynienia z rzeczą wypowiedzianą serjo, możnaby sądzić, że to chyba krwawa ironja z tej „wielkiej cywilizacji" germańskiej, której naród nasz od lat stu zawdzięcza rolę parjasa wśród ludów europejskich, jeżeli jednak propozycja, ażebyśmy szli do Berlina pić piwo pruskie, podziwiać dymiące się kominy fabryczne i krzyczeć „hoch!" na cześć swoich ciemięzców, wygląda na ironję, to nie mamy w naszym słowniku stosownej nazwy dla tego, kto każe nam bić pokłony przed policyjnym systemem pruskiej pedagogji.

Dziennikarstwo polskie w Galicji, bez różnicy barwy politycznej, odznaczało się dotąd zawsze jedną zaletą: oto nigdy dla prywatnej korzyści nie poważyło się frymarczyć narodową godnością. Dziś po raz pierwszy mamy do czynienia ze smutnym objawem, iż drukowane słowo polskie tu właśnie, gdzie wolno mu swobodnie służyć uczciwej sprawie i bronić intererów narodu, z własnego popędu idzie na służbę Prusaków, napędzając im gości wystawowych, aby sobie napędzić w ten sposób abonentów, którym na podstawie umowy z jakimś przewozowcem daje 5% opustu w kosztach podróży. Pismu polskiemu, które taką bronią wywalcza sobie popularność, należałoby zaśpiewać melodję z wczorajszej operetki: „Do Afryki! do Kamerun, gdzie się dziś. Prusak szasta, gdzie drugi Berlin stanie wnet, gdzie dziki pieprz wyrasta!"

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko-katolickiego: Zamianowany delegatem ordynar. dla nadzorowania nauki religji w gimnazjum brzeżańskiem ksiądz Erazm Neuburg, dziekan brzeżański i proboszcz w Kozłowie. — Kanoniczną instytucję na probostwa otrzymali: w Niemirowie Antoni Breiter, dotychczasowy kooperator administr. w Złotnikach; na probostwo w Pomorzanach ksiądz Franciszek Arzt, proboszcz w Rakowcu.— Kooperatorem administr. w Złotnikach, ustanowiony ksiądz Józef Pelz, administrator w Niemirowie.

Djecezja przemyska: Kanonikiem honorowym kapituły przemyskiej, mianowany ksiądz Karol Fischer, proboszcz w Dobrzechowie. — Administratorem w Jodłowej ustanowiony ksiądz Jan Ramocki, wikary tamże. — Konkurs na probostwo w Jodłowej ogłoszony do dnia 31. maja r. b.

Proces o obrazę majestatu rozpoczął się w Krakowie. Na ławie oskarżonych zasiada poddany rosyjski Walerjan Zdanowicz. Rozprawa jest tajną. Jak dotychczas skonstatowano, Zdanowicz nie dopuścił się wcale obrazy armji, o co w swoim czasie *Reichswehr* narobiła tyle hałasu.

Nowy kościół w Wiedniu. We środę przedpołudniem odbyła się ceremonja uroczystego założenia kamienia węgielnego pod budowę kościoła w Breitensee pod Wiedniem. Budowa zostaje pod protektoratem arcyksiężnej Marji Walerji. Poświęcenia dokonał książę kardynał Gruscha w obecności cesarza, arcyksiążąt Ludwika Wiktora, Eugenjusza i Rainera, ministrów hr. Badeniego, Gantscha, Ledebura, Rittnera, namiestnika i komendanta miasta.

Dręczenie zwierząt. Na polecenie dr. Kubickiego odstawiono do policji Majera Margulesa za to, iż, jak skonstatowano, przez trzy dni z rzędu krowie, skazanej na zabicie, wcale jeść nie dawał.

Woher? Włościanin Paweł Sroka zdeponował onegdaj na policji nową czapkę oficerską.

Weksel na 350 zł. zgubiła Genowefa Moser. Weksel jest podpisany przez p. R. Duila.

Trzyletniego chłopczyka zbłąkanego, imieniem Tadzia, przyprowadził stójkowy onegdaj na inspekcję policyjną. Dzieciaka, który obu rączkami trzymał się z całej siły szabli policjanta i tak wędrował przez ulicę, odstawiono po spisaniu protokołu do komisarjatu.

Z „Sokoła." W uroczystym wieczorze Kościuszkowskim, który w niedzielę urządza „Sokół", oprócz profesorów konserwatorjum pp. Sladka, Wolfstala, Neuhausera, Wysockiego i p. Boraczka, weźmie udział także p. K. Konopacka, pianistka, uczennica Liszta. Bilety na wieczorek są do nabycia w kancelarji „Sokoła" w godzinach wieczornych.

III. posiedzenie plena ne lwowskiej izby handlowej i przemysłowej, odbędzie się w poniedziałek, 27. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń izby. (Plac Halicki l. 10).

Walne zgromadzenie gal. Tow. ochrony zwierząt odbędzie się w niedzielę d. 26. bm. w małej sali ratuszowej z następującym porządkiem dziennym; Zagajenie; sprawozdanie sekretarza i skarbnika; odczyt prof. Gustawicza „O Tow. ochrony zwierząt ze stanowiska etycznego"; rozdanie nagród; wnioski wydziału i członków.

---

(23)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

— Tak! czuję, że nowe życie uśmiecha się do mnie, i zdaje mi się teraz, że dotąd nie wiedziałem co to jest szczęście. Dotąd mimo tkliwych starań kochających osób, czułem się zawsze otoczonym ciemnościami, które napróżno przebić usiłowałem. Jedyną moją przyjemnością była nauka... ale rozkosz to surowa, niewdzięczna. Szukałem wprawdzie innych, tkliwszych... ale ciemności otaczające młodość smutną i chorobliwą nie pozwoliły mi ich znaleść.. Ale od kilku dni wszystko rozjaśniło się w około mnie... słoneczne promienie radości rozproszyły ciemności... mroźna zima mego serca ustąpiła wiośnie z jej czystem lazurowem niebem, kwiatami, śpiewem i wonią... Niezmierna radość napełnia moją duszę, miewam napady wesołości niepokojące prawie, gdyż sam widziałem, że śmiech mój przed chwilą zadziwił was... Czuję się lekkim i silnym... zdrowym mimo wszystko.. Nie pracuję już nawet... Spędzam godziny całe bezczynnie z zamkniętemi oczyma, nie śpiąc, a marząc rozkosznie i uciekam przed tem wszystkiem, coby mogło rozwiać czar moich marzeń pełnych uroku i rozkoszy w których odpoczywa mój umysł, a któremi żyje serce moje, nigdy nie byłem tak szczęśliwym jak teraz, marząc tak bez końca nigdy.. nigdy...

W tej chwili Daniel, powrócił, niosąc krzesełko, sztalugi i pudełka... Marja-Anna ukłoniła się Maksowi w milczeniu z oczyma spuszczonemi i wyszła z izby, podczas gdy dwaj młodzi ludzie żegnali się uściskiem ręki. Maks pozostał przy oknie i odsunąwszy ponsowe rypsowe firanki patrzył na nią długo, gdy szła powoli wąską ścieżką, tuląc się do brata i stąpając ciężko tak, jakby to co usłyszała spadło zbyt wielkim ciężarem na biedne jej serce zbolałe.

VII.

Maks nie pokazał się więcej w Monssières, ale pewnego dnia przy końcu stycznia Klotylda rzekła do Marji-Anny:

— Pan de Sampigny zmienił się bardzo od jakiegoś czasu. On, który dawniej nigdy nie polował, kręci się teraz po całych dniach po lesie w naszej okolicy; widuję go prawie co dzień zbliżającego się pod sam dom ze strzelbą na ramieniu; bażanty i zające przebiegają mu pod samemi nogami, a on ani myśli strzelać. Dziwny jakiś myśliwy, nieprawdaż?

— Wiesz dobrze Klociu, że to kawałek dziwaka we wszystkiem.

Marja-Anna wychodziła tylko w towarzystwie brata, ale w którąkolwiek stronę zwrócili swoje kroki, hrabia jakby uwiadomiony o celu ich wycieczki, zjawiał się niespodziewanie konno lub pieszo ze swoim psem legawcem. Rozmawiał z Danielem, rzadko tylko zwracając się do młodej dziewczyny, ale ona mimo tego milczenia czuła na sobie badawczy wzrok p. de Sampigny i to ją niepokoiło tak dalece, że nieraz miała ochotę uciec i zatrzymywała ją tylko obawa wywołania zdziwienia i pytań Daniela. Maks ze swojej strony oddalał się smutny, z gorączkowym wyrazem błyszczących oczu i pobladłem nagle obliczem, przypominającem najgorsze czasy jego choroby.

Daniel spostrzegł niepokój Marji-Anny, zauważył, że po odejściu młodego człowieka traciła bystrość umysłu, zręczność w palcach, drżących nerwowo, a oczy jej mgłą wzruszenia zachodziły.

Pewnego wieczoru powiedział jej:

— Jeśli zbyt często może obecność p. de Sampigny jest ci niemiłą, to nic łatwiejszego, jak zapobiedz temu, rozmówiwszy się z nim otwarcie...

Marja-Anna obawiając się możliwej sprzeczki między młodemi ludźmi, odrzekła:

— Zdaje mi się, że spotkanie zawdzięczamy najczęściej przypadkowi, oraz widocznej chęci ze strony p. de Sampigny zawiązania z tobą bliższych stosunków. Nie widzę powodu, dlaczegoby mi to miało być niemiłem i jeżeli ty nie sądzisz inaczej...

— Mnie podoba się on bardzo; natura to prawa i szlachetna... ale ja nie wchodzę tu w rachubę, wiesz dobrze. Ty jesteś całem mojem szczęściem. Jestem zadowolonym kiedy ciebie widzę wesołą, a martwię się, widząc cię niespokojną; nie bądź więc nigdy smutną, jeśli nie chcesz, abym płakał. Jak cię p. de Sampigny znudzi, powiedz tylko, a pozbędziemy się go prędko.

Biedna Anusia! Cóż mogła mu powiedzieć? Czy to, że obawiała się miłości, której nie była pewną jeszcze? Mogła się przecież mylić? Czy rzeczywiście Maks zawdzięczał powrót do zdrowia, którem się cieszył, jej wpływowi i budzącej się miłości? Może to raczej przyjemność, jaką odczuwał, znajdując w Danielu pokrewny sobie umysł, zdolny go zrozumieć, kazała mu tak przemawiać w Gue la Guette? Przyjaźń szczera, niekłamana, łącząca dwóch ludzi nierozerwalnym węzłem, jest rzeczą tak rzadką, a tak słodką i orzeźwiającą zarazem!

Postanowiła czekać!

Zresztą hrabia, jakby przeczuwając, że tę dziewiczą duszę niepokoją jego milczące hołdy, nie pokazywał się przez kilka dni następnych. Ale Klotylda, która, jakkolwiek pilna i pracowita teraz, miała zawsze czas na wycieczki w okolice polanki, mówiła co wieczór przyjaciółce:

— Pan de Sampigny polował znowu w naszych stronach.

— Spotkałaś go?

— Nie.

— Więc skądże wiesz, że był tutaj?

Figlarka zaśmiała się lekko, drwiąco trochę, i całując Anusi w rękę, którą trzymała w swoich rzekła poważnie:

— Nie potrzebuję widzieć go, aby być pewną, że kręcił się koło Monssières. Dziś rano kiedy po skończonej lekcji pobiegłam, aby odpocząć w leśną gęstwinę poznałam go po tropie...

— Po tropie? — spytała Marja-Anna ze zdziwieniem.

— Tak jest, widziałam ślady jego nóg... ślady butów o spiczastych obcasach bez gwoździ; butów dobrych do chodzenia po żwirowanych alejach, a nie po bagnach, korzeniach i kamieniach.

— Ślady te mogły pozostać tam od kilku dni?...

— Nie! całą noc do ósmej rano deszcz padał; o dziesiątej spostrzegłam ślady, w których nie było ani kropli wody. Pan de Sampigny musiał więc być w gęstwinie między godziną ósmą, a dziesiątą. Dziwną porę wybiera sobie do polowania... Musi być lichym bardzo myśliwym! — rzekła wzruszając ramionami... Chcąc dziś zabić zająca lub bażanta, trzeba było pójść w piaszczyste wyręby Tremblady... Ale mnie się zdaje, że zające i bażanty nie wiele go obchodzą...

— A dla czego ci się tak zdaje Klotyldo?

— Dla czego? Bo...

Zarzuciła jej ręce na szyję i ściskając ją ze łzami w oczach w obawie, że ją obraziła i rzekła:

— Nie wiem... nie wiem...

Odtąd nie wspomniała nigdy o p. de Sampigny, aż Marja-Anna zapytała ją sama:

— Nie widujesz już śladów Klotyldo?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Lwowski klub cyklistów. Wydział klubu wybrany na walnem zgromadzeniu d. 12. bm., ukonstytuował się w następujący sposób: prezes dr. Jan hr. Drohojowski, wiceprezes (i kapitan jazdy) dr. Marjan Dawidowski, sekretarz Stanisław Bal, skarbnik Józef Romaszkan, kapitan jazdy dr. Fryderyk Kratter, Władysław Piżl (zarazem referent techniczny toru wyścigowego), gospodarz Jan Wacław Smutny, Gustaw Schneider, redaktor wiadomości klubowych Konrad Łoziński; członkowie wydziału: dr. Michał Marja hr. Baworowski, dr. Gustaw Piotrowski, sekretarjat klubu znajduje się przy ul. Cichej l. 1.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Fotografje Adama Mickiewicza, z których rozsprzedaży cały czysty dochód przeznaczony jest na założenie internatu dla ubogich katolickich uczniów gimnazjalnych we Lwowie, zakupiły dotychczas następujące osoby:

Pp. Stan. hr. Badeni, ks. kardynał Sembratowicz, ks. Eustachy Sanguszko. Zygmunt Dembowski za kwotę po 10 zł. Minister Biliński, ks. arcyb. Morawski, ks arcyb. Issakowicz, ks. biskup Solecki, hr. Siemieński-Lewicki, prezyd. Tchórznicki, dr. Emanuel Roiński, Edward Marynowski za kwotę po 5 zł Prezyd. Białoskórski za kwotę 3 zł Dr. Stanisław Krzyżanowski, Stanisław Brykczyński za kwotę po 2 zł.

Zmarli.

W Rokosowie w poznańskiem zmarła Elżbieta z hr. Działyńskich ks. Czartoryska.

Fmp. Kamil br. Komers v. Lindenbach, dowódca 29 dywizji piechoty w Theresienstadt, zmarł w tych dniach we Wiedniu w 57 r. życia.

Anna Marja z Górskich Millerowa, żona emer. kontrolora pocztowego, przeżywszy 49 lat, zmarła w Krakowie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Sztygar“, operetka w 3 aktach Zellera; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie rozpocznie „Grube ryby“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego; zakończy „Lekka kawalerja“, operetka w 2 aktach Suppe'go; wieczorem o godzinie pół do 8 „Baron cygański“, operetka w 3 aktach Jana Strauss'a.

(c) **Z teatru.** „Nasi Fikalscy“, ogródkowa bomba, zlokalizowana przez p. Danielewskiego na stosunki warszawskie o tyle, że jest w niej wzmianka o Saskiej kępie i Bielanach, przeszła onegdaj zupełnie bez wrażenia, nie osiągnąwszy nawet takiego efektu, jak „Bigelhofer“, który umiał bodaj zająć uwagę mniej wybrednej publiczności jaskrawością poszczególnych epizodów. Młody Fikalski, mimo, iż sam siebie nazywa królem tańca i zdobywcą panieńskich serduszek, jest anemiczną i dość pospolitą figurką. Ma romans z jakąś szwaczką, potem bałamuci mężatkę, potem stara się o rękę bankierównej, a nakoniec, wraca do szwaczki i żeni się z nią Dodajmy jeszcze do tego duet miłosny na czwartem piętrze, kawałek pojedynku, scenę z fryzjerem, dużo kupletów, nawiasem mówiąc, ładnie napisanych i nie rymujących „mnie“ i „cię“, a treść „Fikalskich“ będzie tak, jakby wyczerpana. Sztuka, mimo dobrej obsady, graną była zbyt rozwlekle, czemu w pewnej części należy także przypisać jej mały sukces. Fikalskiego grał z humorem p. Danielewski, inne role spoczywały w rękach pp. Myszkowskiego, Lelewicza, Feldmana, Biernackiej, Bronikowskiej itd. Na osobną wzmiankę pochwalną zasłużyła sobie p. Rybicka w roli mazurskiej dziewczyny. Ściśle biorąc, tylko jej gra miała do pewnego stopnia wartość artystyczną. Grzmiące oklaski zjednał sobie p. Danielewski zgrabnymi kupletami o volapüku i Bułgarji.

Rada miasta Lwowa.

(Sprawa kontraktu gmachu skarbkowskiego. — Budowa dworca kolejowego na placu Solskich. — Regulacja ul. Sykstuskiej. — Nowa ulica. — Posiedzenie tajne.)

Lwów 23. kwietnia. P. prezydent Mochnacki zagaiwszy posiedzenie, udzielił głosu r. p. Rewakowiczowi, który poruszył sprawę kontraktu, zawartego przez fundację skarbkowską z pp. Lityńskim i Ziołeckim. Mowca podniósł, iż z doniesień dziennikarskich wynika, że ingerencja rady miejskiej nie odniosła żadnego skutku, bo kontrakt nie został unieważniony, lecz zatwierdzony; wydział krajowy wpłynął tylko na wprowadzenie do kontraktu pewnych zmian, które łagodzą jego brzmienie. Należy przeto, aby rada zażądała od wydziału kraj. autentycznej odpowiedzi, by potem oparta na niej, mogła powziąć swe uchwały. Zmiany proponowane przez wydział kraj., zostaną przekazane radzie administracyjnej fundacji skarbkowskiej. Rada ta ma się nad niemi zastanowić, poczynić odpowiednie wnioski i przedłożyć je wydziałowi kraj., który zastrzegł sobie ostateczną decyzję. Delegaci miasta zasiadający w radzie administracyjnej, będą przeto mieli raz jeszcze sposobność zabrać głos w sprawie kontraktu. Należy ich więc wezwać, aby bez poprzedniego porozumienia się z radą miejską nie czynili żadnego w tej sprawie kroku.

W księgach hipotecznych sądu lwowskiego znajduje się kontrakt sprzedaży części gruntu miejskiego hr. St. Skarbkowi pod budowę teatru, zawarty w r. 1847, a w tym kontrakcie jest poczyniony cały szereg zastrzeżeń na rzecz gminy. Należy przeto zbadać, jakie prawa na mocy tych zastrzeżeń gminie przysługują i czy kontrakt zawarty z pp. Lityńskim i Ziołeckim nie czyni tym prawnym zastrzeżeniom jakiego uszczerbku.

W myśl tego przemówienia czyni p. Rewakowicz wnioski nagłe: 1. aby rada zażądała odpowiedzi na wniesiesiony w sprawie kontraktu gmachu skarbkowskiego memorjał, 2. aby delegaci miasta w radzie administracyjnej fundacji skarbkowskiej nie czynili żadnego kroku bez zdania sprawy ze swych czynności i zasięgnięcia opinji rady miejskiej i 3 aby rada poleciła zbadać kontrakt zawarty przez gminę z ś. p. fundatorem hr. St. Skarbkiem w r. 1847 i przekonała się, czy kontrakt zawarty z pp. Lityńskim i Ziołeckim nie jest w sprzeczności z zawartemi tam zastrzeżeniami. Wnioski te przyjęto bez dyskusji.

P. Gołąb referował sprawę budowy dworca na placu Solskich. Podniósł, iż ministerstwo w r. 1892 dając odpowiedź na wniesiony przez radę miejską memorjał, oświadczyło, iż do budowy tego dworca przystąpić nie może, gdyż nie ma na to funduszów, budowa dworca tego kosztowałaby bowiem 6 miljonów zł. Tymczasem według dokładnych planów, zestawionych z polecenia tow. politechnicznego przez prof. Jaegermana, dworzec ten kosztowałby najwyżej 3,300.000 zł. Wobec tego referent czyni wniosek, aby komisja, którą rada wybrała i poleciła jej poczynić w tej sprawie kroki w Wiedniu, udała się do ministrów Badeniego, Bilińskiego i Guttenberga, przedstawiła im, że budowa dworca na placu Solskich kosztowałaby najwyżej 3,300.000 zł. i domagała się w imieniu reprezentacji miejskiej budowy dworca na placu Solskich. Wniosek ten uchwalono.

Przystąpiwszy do porządku dziennego załatwiła rada kilka rekursów w sprawach budowniczych, uchwaliła zakupić za 1450 zł. pasmo gruntu od gr. kat. seminarjum na regulację ulicy Sykstuskiej, postanowiła otworzyć na gruntach ordynata Czarkowskiego nową ulicę, łączącą ulicę Gródecką z ulicą Kordeckiego. Na tem obrady zakończono i przystąpiono do posiedzenia tajnego, na którem uchwalono kontrakt prowizoryczny zawarty z syndykiem miejskim dr. Aleksandrem Pomianowskim przedłużyć na rok jeden.

Z Izby sądowej.

(Pani Sara z Judenbergów Adler.)

Lwów 24. kwietnia.

Pani Sara Laja Adler z domu Judenberg jestto osoba, której los wyrządził niepowetowaną krzywdę, skazując ją na marną wegetację w Uhnowie u boku małżonka, który w hierarchji społecznej zajmuje stanowisko ubogiego handlarza „towarów futrzanych“. Pani Sara jest w kwiecie wieku, liczy bowiem lat 21, chociaż wygląda przynajmniej na 28, posiada wspaniałe, nieco za okrągłe kształty, ubiera się, jak na Uhnów, z elegancją, lubi szyk wewnętrzny i pragnęłaby wywoływać konkietę wśród swoich współobywateli i współobywatelek. Z takiemi zaletami umysłu i serca więdnąć na partykularzu uhnowskim nie może być rzeczą przyjemną, zwłaszcza, gdy „interes futrzany“ idzie dość licho, i nie dostarcza potrzebnych dochodów na toalety, toteż pani Sara czuła się nieszczęśliwą, miała żal do świata i ludzi i czekała tylko sposobności, ażeby w jakikolwiek sposób poprawić sobie los. Sposobność taka nadarzyła się też wkrótce.

Pewnego dnia do hotelu uhnowskiego, zwanego „ratusz“, a będącego własnością ojca oskarżonej, p. Ozjasza Judenberga, zajechał Sucher Reichler z synem Pinkasem i córką Kailą, a rozgościwszy się, wysłał na pocztę parobka swego Jana Czaja, ażeby dowiedział się, czy nie ma jakich listów. W pół godziny potem wrócił parobek z torbą, w której znajdowały się dwie gazety (obie polskie!) i recepis oddawczy na list pieniężny, zawierający 531 zł. Reichler przejrzawszy pocztę, oddał torbę parobkowi i poleciwszy mu czuwać pilnie nad recepisem, odjechał do Lwowa. Wtedy rozpoczęła akcję pani Sara z Judenbergów-Adler. Podglądnąwszy całą poprzednią scenę, skorzystała z chwili, w której parobek wyszedł do miasta dla poczynienia zakupna i wyciągnęła z torby, zostawionej przez niego w szynku, ów drogocenny recepis. Gdy parobek Judenberga odjechał do domu, nie spostrzegłszy straty, podpisała Adlerowa na recepisie legalnego odbiorcę Pinkasa Reichlera i z zapadnięciem zmroku, owinięta chustką, którą nasunęła nisko na oczy, wyszła z domu, chcąc posłać kogoś po odbiór pieniędzy sama bowiem obawiała się, ażeby pocztmistrz pan Daszyński jej nie poznał.

Pierwszą żyjącą istotą, którą Adlerowa spotkała, był dwunastoletni Josio Lorenz. Temu Josiowi wręczyła pani Sara recepis i prosiła go, aby odebrał jej list z poczty, przyrzekając mu za to 2 ct Wyprawa nie odniosła jednak pożądanego skutku, gdyż pocztmistrz nie okazał dość zaufania do osoby dwunastoletniego Josia. Niezrażona tem pani Sara posłała niefortunnego kurjera po raz drugi, obiecując mu tym razem 3 ct. za fatygę. I tym razem jednak Josio zawiódł pokładane w nim nadzieje. Błądząc po ulicy spotkała pani Sara w kilka minut potem policjanta gminnego Królika, któremu przedstawiła się jako Reichlerowa (żona legalnego odbiorcy pieniędzy) i przyrzekłszy mu honorarjum w kwocie 10 ct., wyprawiła go na pocztę po list. Trzeci raz sztuka już się udała. Pocztmistrz, który znał Królika, jako człowieka uczciwego, a w dodatku „osobę urzędową“, nie miał powodu do podejrzeń i wydał bez skrupułu list z 531 zł. Odebrawszy drogocenny papier z rąk policjanta, pani Sara wypłaciła mu 10 ct. i usprawiedliwszy się raz jeszcze, że dlatego nie poszła sama, ponieważ pocztmistrz „lubi żartować“ z młodemi kobietami, odeszła.

Tymczasem Czaj, przyjechawszy do Domaszowa, spostrzegł brak recepisu i zakomunikował to swojemu panu. Pinkas Reichler, przerażony tem odkryciem udał się bezzwłocznie do urzędu pocztowego w Uhnowie, gdzie dowiedział się, że pieniądze odebrał za recepisem policjant gminny Królik. Zawiadomiona o wypadku żandarmerja wdrożyła śledztwo, które z łatwością naprowadziło na ślad sprawczyni, p. Sary z Judenbergów Adlerowej. Pani Sara, mimo to, iż Królik z całą stanowczością wskazuje ją jako sprawczynię, zaprzecza wszystkiemu i usiłuje udowodnić świadkami swoje *alibi*, utrzymując, że 25. grudnia około g. 3. popołudniu przyjechali do zajazdu jej ojca kupcy, którzy widzieli, iż ona do g. 8. wieczorem siedziała w izbie. Kupcy twierdzą jednak, że Sara wydalała się kilkakrotnie na 10 lub 15 minut. Rozprawie, która ropoczęła się wczoraj i potrwa do jutra wieczorem, przewodniczy radca Chyliński, jako wotanci zasiadają pp. Frank i Majewski, oskarża prokurator Łoziński, broni dr. Grek. Do rozprawy powołano trzynastu świadków.

Ostatnie wiadomości.

Delegacje wspólne — jak nam donoszą z Wiednia — będą zwołane na dzień 30. maja.

Dymisja gabinetu Bourgeois.

(Telegr. „Dzien. Polsk.“)

Paryż 24 kwietnia. Wobec nadzwyczajnie przepełnionych galeryj rozpoczęło się wczoraj posiedzenie izby.

Jako pierwszy zabrał natychmiast głos min. Bourgeois i oświadczył, że senat odmówił kredytu dla Madagaskaru. Gabinet z patrjotyzmu i dla tego, aby wojska w Madagaskarze nie ucierpiały, zdecydował się ustąpić i zrobić miejsce innemu gabinetowi. Rząd jednak uważał za swój obowiązek zawiadomić o tem swojem postanowieniu izbę.

Tylko to spowodowało gabinet do zwołania izby przed oznaczonym czasem, gdyż stoi on na tem stanowisku, że tylko izbie przysługuje prawo obalać gabinety. Ponieważ trzymaliśmy się tej zasady, oskarżył nas senat, iż działamy wbrew konstytucji.

Izba popierała naszą działalność. Ustępujemy z zupełnym spokojem co do niezawisłego wyroku, jaki wyda na nas kraj.

Po skończonej umowie zerwała się burza oklasków, której towarzyszyły okrzyki: „Precz z senatem!“ z jednej i „Niech żyje senat!“ z drugiej strony.

Gdy prezydent udzielił głosu pierwszemu z mowców, ministrowie opuścili salę.

Riccard żądał, aby izba oświadczyła natychmiast, czy chce się zrzec swoich prerogatyw.

Goblet oświadczył, że izba nie powinna ustąpić przed senatem, gdyż ten wykonuje zamach przeciwko powszechnemu prawu głosowania. Cierpieć to, byłoby zdradą.

Jaurès przemawiał namiętnie przeciwko senatowi.

Wniosek odroczenia dyskusji odrzucono.

Goblet postawił następującą rezolucję: „Izba stwierdza na nowo przewagę deputowanych, wybranych na podstawie powszechnego prawa głosowania, izba stwierdza również swe niezłomne postanowienie prowadzenia nadal polityki reform w duchu demokratycznym“.

Pierwszą część rezolucji przyjęto 309 głosami przeciwko 38, drugą 417 głosami przeciwko 37.

W końcu postanowił Gauthier wniosek rewizji ustaw konstytucyjnych, w którym to celu ma być wybraną konstytuanta.

Wniosek ten przyjdzie pod obrady we wtorek. Posiedzenie zamknięto wśród wielkiego wzburzenia.

Paryż 24. kwietnia. Z izby udali się wszyscy ministrowie wprost do pałacu elizejskiego, aby wręczyć formalnie swą dymisję, którą też prezydent Faure przyjął.

Wskutek wotum izby przyszły gabinet może być znowu tylko radykalnym.

Dzisiaj rozpoczyna Faure szereg konferencyj z różnemi osobistościami co do utworzenia nowego gabinetu.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 24. kwietnia. *(Z izby posłów).* Jeneralna dyskusja nad reformą wyborczą — jak to już wczoraj doniosłem — zakończyła się uchwałą przejścia do rozprawy szczegółowej, powziętą wszystkimi głosami przeciw Młodoczechom, którzy jednak w trzeciem czytaniu głosować będą za ustawą.

Dziwne wrażenie wywołało, że za ustawą jako mowca jeneralny przemawiał p. Rutowski, autor niemożliwego projektu i referent subkomitetu za czasów koalicji. Powszechnie również zauważono, że p. Lewakowskiego przy głosowaniu nie było.

Oto dalszy przebieg posiedzenia.

Po jeneralnym mowcy *contra*, Żaczku, zabrał głos p. Rutowski. Przedłożony projekt — rzekł — jest dziełem kompromisowem i jako takie musi być sądzonym. Nikt nie jest nim zachwyconym, ale nikt też zbytnio rozczarowanym. Nierównemierny rozwój stosunków w poszczególnych krajach sprawił, że domaganie się rozszerzenia praw politycznych również nie równomiernie się objawiło. Przedewszystkiem wyszło ono z krajów przemysłowych, a w pierwszej linji ze stolicy. Faktem jest, że robotnicy przemysłowi dojrzeli już do praw politycznych. Projekt hr. Taaffego spotkać się musiał z opozycją wszystkich, którzy sądzą, że Austrja na podstawie swego historycznego rozwoju podobne reformy wprowadzać może tylko stopniowo.

Porównując walki długotrwałe o prawo wyborcze w innych państwach, dochodzi mówca do konkluzji, że przebieg w Austrji był względnie korzystnym. Wskazuje, że specjalnie Koło polskie zawsze z naciskiem domagało się rozszerzenia prawa wyborczego. Nie trzeba zapominać, że w chwili kiedy zarzucają Polakom antiwolnościowe tendencje, projekt znacznego rozszerzenia praw wyborczych przedkłada rząd, w którym wszakże i Polacy zasiadają.

Jeżeli dzisiejszy projekt stanie się ustawą, praca koalicji łagodniej sądzoną będzie, aniżeli to się dziś dzieje. Sądzono wtedy, że reforma nie da się przeprowadzić bez rewolucyjnego (!) postępowania, a przy tej ostrożności zdarzyły się może biedy. Praca była jednak potrzebna, ażeby uwydatniły się kolosalne trudności, które istniały.

Dzisiejszy projekt uważa mówca za zakończenie kilkoletniej walki. Będziemy głosowali za projektem, który w granicach możliwości czyni to, co uczynione być może.

Po kilku faktycznych sprostowaniach i przemowie obu referentów, przystąpiono do głosowania, którego wynik już znany.

Prezydent Chlumetzky zagaił dyskusję szczegółową, ale z kilku stron odezwały się wołania o zamknięcie posiedzenia. W głosowaniu większość oświadczyła się za dalszem posiedzeniem, poczem do paragrafu pierwszego głos zabrał p. Romańczuk. Mowca uzasadnia wniosek mniejszości, żeby piąta kurja zamiast 72 liczyła posłów 89, z których 25 dla Galicji i deklaruje się jako autonomista, ale nie dla krajów, lecz dla narodowości. Autonomja dla krajów byłaby płaszczykiem dla pokrycia ucisku jednej narodowości przez drugą. Przemawia dalej za bezpośrednością wyborów i zapowiada, że na wypadek odrzucenia jego wniosków głosować będzie w trzeciem czytaniu przeciw całej ustawie. Na tem posiedzenie przerwano.

Wiedeń 24. kwietnia. Komisja kolejowa obradować będzie we wtorek nad upaństwowieniem kolei północno zachodniej.

Wiedeń 24 kwietnia. *(Z izby posłów.)* Na dzisiejszem posiedzeniu toczy się dalej debata nad reformą wyborczą.

P. Kljun stawia wniosek, aby liczba mandatów z piątej kurji wyniosła nie 72, ale 73 i aby Kraina wybierała dwóch posłów zamiast jednego.

P. Steiner domagał się dla Austrji Niższej 11 mandatów zamiast 9, porównując wydatność podatkową tego kraju z innymi, szczególnie zaś z Galicją.

Jako jeneralny mowca przy artykule pierwszym ma przemawiać p. Lewakowski.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Stanisławów 24. kwietnia. Burmistrzem wybrany dr. Nimbin 26 głosami na 28 głosujących.

Wiedeń 24. kwietnia. *Pol. Corr.* donosi, że podczas uroczystości otwarcia wystawy jubileuszowej papieża reprezentować będzie książę prymas Vassary.

Co się tyczy reprezentacji podczas koronacji carskiej układy są w toku. Watykan żądał dla swego reprezentanta pierwszeństwa przed wszystkimi innymi, na co się Rosja nie zgodziła. Z drugiej strony odrzucił Watykan propozycję Rosji, aby papieża reprezentowała osobistość świecka.

Wiedeń 24. kwietnia. *N. W. Tagblatt* opowiada, nie przyjmując jednak na siebie odpowiedzialności za prawdziwość wiadomości, że dr. Lueger był gotów, w razie niezatwierdzenia go burmistrzem, zrzec się ponownego wyboru, większość klubu jednak uchwaliła ponowny wybór.

Również ma przyjść na miejsce starosty Friebeisa inny urzędnik, ponieważ Friebeis z przyczyn natury prywatnej prosi o zwolnienie go z dotychczasowego stanowiska.

Brod (w Kroacji) 24. kwietnia. Tutejsza rada miejska powzięła uchwałę, iż nie będzie reprezentowaną w wystawie jubileuszowej, ponieważ miasto kroackie nie ma przyczyn do radowania się z tego, iż Węgrzy istnieją rzekomo tysiąc lat.

Berlin 24. kwietnia. Według *Berl. Tagbl.* ambasador francuski Herbette zostanie wkrótce odwołany. Jako przyczynę tego opowiadają, iż cesarz Wilhelm zwrócił się do Herbette'a z prośbą, aby przeszkodził odwołaniu *attaché* wojskowego Grancey'a, który cesarzowi był osobiście bardzo sympatycznym. Herbette odpowiedział krótko: „W. C. Mość, pragnę być panem w moim własnym domu“ i Granceya odwołano. To ma być przyczyną konfliktu.

Madryt 24. kwietnia. Królowa rejentka nadała cerewiczowi w. ks. Jerzemu order złotego runa, carowej Aleksandrze zaś wysoki order.

Dover 24. kwietnia. Wojsko, stojące tutaj załogą, otrzymało rozkaz być gotowem do wymarszu do Afryki.

Buda-Peszt 24. kwietnia. Papacostę wraz z towarzyszami schwytano na dworcu kolei żelaznej w Szolnoku.

Wiedeń 24. kwietnia. Deputacja miasta Pragi otrzymała od ministrów hr. Badeniego i Bilińskiego przyrzeczenie, iż rząd nie odmówi subwencji na różne cele miejskie stolicy Czech,

Londyn 24. kwietnia. Lord admiralicji nakazał budowę 20 nowych torpedowców.

Ateny 24. kwietnia. Według wiadomości nadeszłych z Krety trwała tam przez dwa dni walba pomiędzy chrześcjanami a Turkami, przyczem 50 osób ma być zabitych i ranionych. Kreteńczycy mieli się zwrócić do rządu greckiego z prośbą o pomoc.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 24. kwietnia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 7·13 do —·— owies na wiosnę od 6·72 do 67·4, na jesień od 5·93 do 5·96, kukurydza od 4·29 do 4·34, żyto na wiosnę od 6 65 do 6·71, na jesień 6 09 do 6·12 rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—, pszenica maj-czerwiec 7·02 do 7·03, żyto na maj-czerwiec 6·50 do 6 60, owies na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurydza na lipiec sierpień —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 16 15 do 16 20, loco Ołomuniec od 15·20 do 15·30 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od —·— do —·—. Na maj od —·— do —·—. Rafinada: I. loco Wiedeń od 35·— do 35·50 II. od 34·75 do 35·25. Kostki I. od 36·— do 36·50. Kostki II. od 35·75 do 36 25.

Spirytus. 15 10 do 15.30.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 18·— do 18·25, przejrzysta od 18 50 do 19·—, „Kaiseroel“ od 18 50 do 19·—, amerykańska od 22·— do 22 25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 53 — do 54.— słonina biała bez opakowania od 48·— do 49·—. Łój od 26·— do 26 50.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 358 75, Węg. Kredyty 392 —, Anglobanki 160·—, Wiedeński „Bankverein“ 137·25, Unjony 300·—, Laenderbanki 243·75, Sztacbany 352 75, Lombardy 96·75, Elbethale 275·—, Kolej północno-zachodnia 263·75, Tytuniowe 170 50, Rima 240 50, Alpiny 83·10, Renta majowa 101·15, Węg. renta koronowa 99·10, Losy tureckie 56·52, Marki niemieckie 58·81.

Berlin 24. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 224·25 (358 13), sztacbany 150 25 (352·90), lombardy 41 60 (97·06), Disconto 208 75. Usposobienie słabe.

Frankfurt 24. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 304 37 (358 41), sztacbany 303·87 (352 94) lombardy —·— (—·—), Laura 154·50, Harpener 155·50, Disconto 208·90. Usposobienie mocne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24. kwietnia 1896 r

HOTEL ŻORZA. Z. hr. Tarnowska z Tarnobrzegu. W. hr. Grocholska z Podola ros. A. hr. Paar, J. Korda z Wiednia. J. Wiktor z Czudca. J. hr. Zamoyski z Krakowa. Dr. H. Wielowiejski z Olejowej. A. br. Christalnigy, P. Berzewiczy ze Złoczowa. R. Jordan z Więckowic. A. Przedrzymirski z Woli Małnowskiej. Z. Suszycki z Wietrzny. M. Millo z Rumunji. E. Meyer z Paryża.

NADESŁANE.

P. T.

Z powodu nieustających omyłek, pozwalam sobie ponownie zwrócić uwagę Szanownej P. T. Publiczności, że wystąpiłem ze spółki handlowej z p. Stanisławem Gabrielem, a mój handel bielizny i towarów modnych pod firmą.

Jan Chlebownik

jest li tylko przy ulicy Halickiej l. 4 obok kaplicy Boimów.

Polecając się nadal łaskawym względom kreślę się z wysokiem poważaniem

Jan Chlebownik.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Sztygar

(Der Obersteiger)

operetka w 3 aktach M. Westa i W. Helda z muzyką K Zellera kompozytora „Ptasznika z Tyrolu“.

OSOBY:

Jutro popoł. **„Grube ryby“** komedja w 3 aktach M. Bałuckiego. Zakończy: **„Lekka kawalerja“** operetka w 2 aktach Suppe'ego.

Wieczorem **„Baron cygański“** operetka w 3 aktach Jana Straussa.

(87)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.)

Nie było już wątpliwości komu towarzyszyły rzesze z takim zapałem, bo powracający przewyższał wszystkie tłumy do koła. Antonjusz na złocistym tronie, niesionym przez dwunastu czarnych niewolników, witał długiem berłem tłumy. Przed bachanckim korowodem, który go poprzedzał i za chórem muzykantów i śpiewaków, kroczyły dwa słonie, pomiędzy którymi zawieszony był jakiś przedmiot, widocznie lekki, okryty purpurową materją. Pochód wkroczył w główną zewnętrzną bramę, która oddzielała pałac od ulicy Królewskiej i zatrzymał się naprzeciw tarasu nad bramą pałacową w dziedzińcu.

Tymczasem Kleopatra przypatrywała się jak Antonjusz powstał z tronu i jednocześnie dał znak jednemu z niewolników Indyjskich, który prowadził słonie. W tej chwili materja purpurowa wionęła w górę, a oczom zdumionych przedstawił się bukiet olbrzymi, jakiego jeszcze nie oglądał żaden z obywateli Aleksandrji. Składał się z całych w pełni rozkwitłych krzewów różanych.

Ku tarasie szedł Antonjusz pieszo, a olbrzymia jego postać widniała po nad głowy zarówno wolnych obywateli, jak i niewolników ciemnej lub jasnej barwy skóry, którzy szli za nim.

Patrzył z góry nawet na najroślejszych z pomiędzy obecnych, a tej wyniosłości korpusu odpowiadała i szerokość potężnie rozwiniętych ramion. Długa, złotem przetykana szata purpurowa, spadająca aż do kostek, powiększała wysokość olbrzyma. Silne ramiona, sklepione jak u atlety mocno prężącemi się muskułami, obnażone zupełnie, wyciągnął ku królowej.

Kiedy upadł przed Kleopatrą na kolana, wydało się jej, że wszystko, co zaszło między nimi, obróciło się w nicość i że wszystkie wzajemne winy przemazane zostały. On dostrzegł uśmiech na jej ustach, uśmiech opromieniający zawsze jeszcze bardzo piękne oblicze kobiety i usłyszał imię swoje, które wymówiły te usta. Wskazał następnie olbrzymi bukiet, niesiony, przez trzech niewolników i uśmiechnął się serdecznie.

Kleopatra, jakby odrodzona, przeniesiona w chwile dojrzewającej młodzieńczości, zapominając o dostojeństwie królewskiem i o tysiącach oczu do koła, pochyliła się i padła w ramiona klęczącego przed nią Antonjusza. Z piersi jego wyrwał się dźwięczny, miły okrzyk, następnie silnemi ramiony pochwycił ją, uniósł z posadzki wraz z purpurowym królewskim płaszczem i ucałował ją w usta. I tak chwilę jeszcze utrzymywał ją jak wiotką postać bogini w górze, jakby pragnął zgromadzonym pokazać szczęście swoje, poczem ostrożnie, jak słabe dziecko, postawił królowę na ziemi.

Od matki zwrócił się do dzieci, które obok niej oczekały na powitanie ojca. Wziął najpierw na ręce małego Aleksandra, a następnie bliźnięta, dziecięcioletnich Heljosa i Selenę. Całował je i piastował tak lekko, jakby dlań nie stanowiły żadnego ciężaru, a podczas tego odzywały się okrzyki radosne tłumów zgromadzonych.

Echo tych głosów (przelatywało przystań i morza część i rozbijało się aż o skaliste wybrzeże wysepki, na której Barina pielęgnowała swego rannego małżonka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

Skalista płaszczyzna na północ od zatoki, obszarem nie większa od ogrodu Dydymusa, na której nie było ani jednego drzewa, ni krzaka, była własnością wywołańca Pyrrhusa. Nazywano ją wyspą Wężową, lubo mieszkańcy tutejsi dawno ją oswobodzili od niebezpiecznych tych gości, które natomiast przebywały licznemi jeszcze gromadami na wysepkach sąsiednich.

W pierwszym tygodniu rana Djona i gorączka wskutek tego, zapowiadały się groźnie, ale niebawem spełniło się przewidywanie Pyrrhusa, że czyste, ożywcze powietrze nadmorskie, postawi chorego wprędce na nogi. Młodej małżonce przy obowiązku czuwania nad chorym, szybko upływały dni jednostajne.

Żona Pyrrhusa, „matka", jak ją nazywali wszyscy, okazała nadto wielkie zdolności w leczeniu rany, a młoda jej córka Djona, pomagała jej gorliwie w pielęgnowaniu chorego. W ciągu tego czasu zawiązała się pomiędzy niemi a Bariną przyjaźna zażyłość. Milczenie synów Pyrrhusa wynagradzały rozmowności tej kobiety.

Djon sam dawno już podnieść się z łóżka i mógł wychodzić za próg swego mieszkania, ale i dłuższy pobyt na wyspie wydawał mu się niezmiernie miłym. Był uszczęśliwiony i zadowolony.

Niekiedy trapiła go tylko myśl, czy Barina w tej samotni nie zatęskni za światem, czy nie ucierpi na tem jej usposobienie, tak miłe zawsze, pełne uroczej swobody i wesołości?

Lutnię jej dostawił z miasta stary Pyrrhus. Djon więc często upajał się jej śpiewem i wszyscy na wyspie z zachwytem słuchali dźwięcznego jej głosu.

Przybyło także kilka zwojów książkowych z miasta, a rozmowa o ich treści z żoną sprawiała Djonowi prawdziwą rozkosz. On sam czytał nie wiele, gdyż we dnie robił wycieczki w towarzystwie Pyrrhusa i jego synów na połów ryb.

Nadszedł niebawem czas, w którym Djon mógł nie łudząc się, powiedzieć sobie, że miłość jego sama, bez stosunków z miastem, krewnymi, znajomymi, zastępuje Barinie wszystko — świat cały.

W ciągu drugiego miesiąca od ucieczki nadszedł na wyspę list od Archibiusa, w którym donosił młodemu małżeństwu, iż wkrótce już będą mogli pomyśleć o powrocie do miasta, ponieważ Syryjczyk Alexas okazał się ohydnym zdrajcą. Nie tylko, że nie wykonał zlecenia, żeby pozyskać Heroda, jako sprzymierzeńca dla Antonjusza, ale zdradził i został faworytem króla Judei. Kiedy potem udał się nawet do Oktawjana, ażeby mu zdradzić pewne tajemnice dotychczasowych dobroczyńców, został w Laodicei pojmany i skazany na śmierć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OBWIESZCZENIE.

Gmina kr. st. miasta Lwowa wydzierżawia folwark „wschodnia część Pniatyna" w powiecie Przemyślańskim położony wraz z gruntami w łącznym obszarze około 296 morgów, z czego przypada 1 morg 195 □° na ogród, 32 morgów 1.410 □° na łąki, a 260 morgów 1.423 □° na rolę — na okres dwunastoletni a to od 24. czerwca 1896 począwszy.

Licytacja za pomocą ofert pisemnych odbędzie się **we czwartek dnia 21. maja 1896** o godzinie 11. przed południem w biurze I. departamentu Magistratu we Lwowie.

Cenę wywołania ustanawia się za pierwsze sześciolecie po 1.600 zł. t. j. tysiąc sześćset zł. rocznie, a za drugie sześciolecie po 2000 zł., t. j. dwa tysiące zł. rocznie — wadjum zaś w wysokości ofiarowanego czynszu dzierżawnego. 1410 1—2

Warunki licytacyjne przejrzeć można w biurze I. departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów, dnia 13. kwietnia 1896.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.